



Od 1 sierpnia osoby do 26. roku życia są zwolnione z podatku dochodowego i nie będą go płaciły od przychodów do kwoty wynoszącej 85 tys. 528 zł rocznie. Z tego względu, że nowe przepisy weszły w życie 1 sierpnia, w tym roku limit zwolnienia jest proporcjonalnie niższy i wynosi 35 tys. 636 zł. Zwolnienie dotyczy osób zatrudnionych na podstawie umów o pracę i umów zleceń.

Wynagrodzenia w naszym kraju nie należą do najwyższych, dlatego każdy krok w kierunku ich podniesienia, jest istotny. Można powiedzieć, że to niewiele i nie dać nic, ale to też nie jest rozwiązanie – mówi Sebastian Pająk, przewodniczący Solidarności w spółce Valeo Lighting Systems w Chrzanowie, produkującej lampy samochodowe. Firma zatrudnia ok. 2200 osób. Młodzi pracownicy stanowią 12 proc. załogi zakładu. – Jasne, że jestem zadowolony, zawsze to jakiś dodatkowy grosz. Nie spodziewałem się, że zerowy PIT tak szybko wejdzie w życie – mówi 21-letni Piotrek, pracownik niewielkiej firmy handlowej.

Zmiany systemowe

Zdaniem Ksenii Ulanowicz-Sienkiel z Krajowej Sekcji Młodych NSZZ Solidarność zwolnienie osób do 26. roku życia z podatku dochodowego jest dobrym pomysłem, ale są też niestety minusy tego rozwiązania. – Znaczna część młodych pracowników zarabia na poziomie płacy minimalnej, więc kwoty, które zyskają, nie będą zbyt wysokie. W dodatku absolwenci uczelni wchodzi na rynek pracy w wieku 24. czy 25. lat i bardzo krótko będą korzystać z zerowego PIT. Te osoby zazwyczaj zaczynają pracę zawodową od najniższych stawek, a gdy ich zarobki wzrosną, zwolnienie z podatku już im nie będzie przysługiwało. Nie skorzystają z niego np. w momencie podejmowania decyzji o kupnie mieszkania czy założeniu rodziny. W Polsce średnia wieku, w którym podejmuje się tego typu decyzje, wynosi 27 lat i cały czas rośnie – mówi Ulanowicz-Sienkiel. Podkreśla, że lepsze byłyby takie zmiany w systemie fiskalnym, na których skorzystałaby większa grupa pracowników, np. zwiększenie kwoty wolnej od podatku.

18 proc., czyli ile?

Zwolnienie z podatku dochodowego nie oznacza, że osoba zarabiająca na poziomie płacy minimalnej, czyli 2250 zł brutto, będzie miała miesięcznie w kieszeni 293 zł więcej. Z informacji przekazywanych przez resort finansów wynika, że taki pracownik zyska 133 zł. Przy wynagrodzeniu wynoszącym 3 tys. zł brutto będzie to 199 zł, a przy 4 tys. – 287 zł.

Dzieje się tak dlatego, że wysokość podatku dochodowego obliczana jest od tzw. podstawy opodatkowania. To wartość wynagrodzenia brutto pomniejszona m.in. o składki emerytalno-rentowe oraz o składkę na ubezpieczenie zdrowotne. – Pewnie wielu młodych

pracowników będzie rozczarowanych tymi wyliczeniami, bo myśleli, że zyskają więcej.

Z drugiej strony, to dobrze, że pracodawca w dalszym ciągu będzie odprowadzał od ich wynagrodzeń wszystkie składki. Gdyby pracownik na 6 lat został pozbawiony składek np. na ZUS, to z pewnością odbiłoby się to na jego emeryturze w przyszłości – dodaje Sebastian Pająk.

Kto skorzysta?

Zwolnienie dotyczy osób zatrudnionych na podstawie umów o pracę i umów zleceń. Podatku nie będą płaciły od przychodów do kwoty wynoszącej 85 tys. 528 zł rocznie. Z tego względu, że nowe przepisy weszły w życie 1 sierpnia, w tym roku limit zwolnienia jest proporcjonalnie niższy i wynosi 35 tys. 636 zł.

Żeby już w tym miesiącu skorzystać z zerowego PIT, trzeba złożyć pracodawcy stosowne oświadczenie. Niedopełnienie tej formalności nie przekreśla możliwości skorzystania ze zwolnienia. Podatek będzie można jeszcze odliczyć w rocznym rozliczeniu z fiskusem. Zerowy PIT nie dotyczy natomiast osób prowadzących własne firmy i zatrudnionych na umowy o dzieło.

Studia czy praca?

Według ministerstwa finansów każdego roku z podatku dochodowego zwolnionych zostanie ok. 2 mln młodych pracowników. Niestety nie ma szczegółowych informacji, z których wynikałoby, jaki odsetek w tej grupie stanowią osoby do 24. roku życia, czyli takie, które nie kontynuują nauki na studiach dziennych, tylko pracują. Jednak dane Głównego Urzędu Statystycznego i POLONu – Zintegrowanego Systemu Informacji o Nauce i Szkolnictwie Wyższym pokazują, że liczba studentów systematycznie spada. Pod koniec 2017 roku w Polsce było ich ponad 1,29 mln. To o przeszło 645 tys. mniej, niż w roku 2007. – Błędy w systemie kształcenia doprowadziły do tego, że z jednej strony dyplom wyższej uczelni stracił na wartości, a z drugiej na rynku brakuje specjalistów, pracowników z wykształceniem kierunkowym, czy zawodowym. Przez wiele lat pokutował mił, że szkoły branżowe czy techniczne powinni kończyć uczniowie z gorszymi wynikami edukacyjnymi. Dzisiaj część osób woli zdobywać doświadczenie zawodowe poprzez pracę, niż kończyć „jakikolwiek” studia tylko dla dyplomu – mówi Ksenia Ulanowicz-Sienkiel.

Agnieszka Konieczny

źródło: solidarnosckatowice.pl